Rok siódmy. 1 Maja 1848 r. Nr. 12.

Wydawca i Redaktor Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

WYJĄTKI Z NIEWYDANEGO DZIEŁA

przez *Prof. Jezierskiego.* (*)

Któż wie, jakie może być teraz brzmienie téj dogorywającéj harmonii ducha, gdy się w niej zrywają wszystkie wiązania z ciałem a przez ciało, wiążące go z ziemią? Schodzi się tam naraz cała przeszłość w jeden stopiona obraz; wszystkie uczucia i czyny, a najbardziéj owe draźliwe zapytania, co go ścigały wszędzie od chwili gdy zaczął czuć i badać. Tu dopiero, na łożu śmiertelnem, ma się rozstrzygnąć zagadka, czem są szczytne ducha popędy, czem dumania o nieskończoności i prawdzie,—szczęściem lub urojeniem? Już skonał, ustała walka. „Ot, pomyślisz z gorzkiem westchnieniem, jak ohydnie pastwiła się natura nad dzieckiem swojem. Jakiegoż tu celu dopięła, rozszarpując arcy-dzieło do samego szczytu piękności doprowadzone? chyba celu głębokiéj ironii. Bo też, mój bracie,

(*) Patrz Nr. 33 i 34 Przeglądu Nauk. z r. z. str. 1049.

natura nie jest *matką* człowieka, jest tylko jego żywicielką. Nie może więc i odjąć mu tego, czego dać nie mogła, — duszy." Zastanówmy się nad tym punktem.

Główna treść życia ludzkiego.

Zycie jest *naszém*; czuje to każdy, bo do jego utrzymania i rozwinięcia wszechstronnego, używamy wszystkich potęg rozumu, woli i ciała. Dla czegóż jednak w tém, na pozór własnością naszą będącém życiu, czuć się daje cóś obcego; jakiś wewnętrzny ruch, jakaś niewidzialna walka żywiołów, przedstawiając naszemu czuciu i myślom, sam tylko rezultat owéj walki? słowem, dla czego, po głębokiém wejrzeniu w siebie, zdaje się nam, jakobyśmy żyli i działali nie my w sobie, lecz coś innego w nas żyło i działało? I odwrotnie: to bicie serca, ten ból fizyczny, co się promieniami rozchodzi po organizmie, i ból moralny, co kroplami piołunu spada w czyste źródło uczuć naszych, głos muzyki spływający w duszę, zgoła świat cały, który się wciska w nas zewsząd, jest obcym, zewnętrznym życiu naszemu, a jednak czujemy go, i stopniowo staje się cząstką naszéj istności, i jakby ciągłém jéj dopełnieniem: naprzód przechodzi w zmysły, późniéj idealizuje się w wyobraźni, nakoniec przeistacza się w myśl, w nas samych. Nazywając życie nasze, dla nas zesłanym darem, przyznajemy sobie *uznanie*, czyli wiadomość siebie. Ale pytam się, jestże to wiadomość zupełna, gdy codziennie, co chwila, odkrywamy coraz nową, nieznaną dotąd, cząstkę siebie, gdy się bezustanku otwierają nowe fazy, nowe światła w téj niezbadanéj planecie, którę sobą, samém Ja nazywamy? Życie nasze jestto księga mądrości, która sama wewnętrzném łona swego ruchem, coraz nową kartę odwraca. Tajemnic miliony, rozwiązać ich trudno, a nierozwiązać boleśnie. Cóż przyjdzie człowiekowi, że świat cały ogarnie siłą, jeżeli siebie samego myślą ogarnąć nie zdoła? A łatwiej zaprawdę podbić morskie potęgi, — niżeli owładnąć nieujętą potęgę duszy. Nie mamy

więc wiadomości siebie, tylko jakieś nie całe, cząstkowo-*tworzące* się uznanie. Niedostateczność : jednostronność uznania tyczy się nietylko wyższych stron naszéj istoty, nietylko ducha, ale nawet i saméj zmysłowości. Ileż to w nas sił żywotnych, ile organów, ile utajonych nitek muskularnych, których nieczujemy, aż gdy ruch gwałtowny, lub nadzwyczajne wstrząśnienie, obudzi i wydatniejsze ich działanie wywoła. Wtenczas-to dopiero poczuwamy w sobie *nowe*, nieznane dotąd sprężyny zjawisk. Podobną tajemniczość przedstawia kraina uczuć; znamyż dokładnie, jakie się zarody w sercu naszém gnieżdżą? w sercu, które *własném* nazywamy, a które pod zmiennym wpływem wypadków, wydaje nieprzewidziane dla nas fenomena? bo się staje już źródłem niewyczerpaném dobroci, szlachetności i poświęcenia, już gorejącym wulkanem rozpaczy, dzikości i barbarzyństwa. A myśl nasza, jakże jest niezbadaną! kto przewidzi jakiemi drogami spokojna dotąd wyobraźnia jego, przebiegnie w krainy nadzmysłowe, kto w stanie przewidzieć, że za chwilę może, myśl jego ze spokojnego tła wiary pociągniętą zostanie wirem szalonego sceptycyzmu, od którego nic go uratować nie zdoła? Przed godziną, mówi poeta, przed godziną jeszcze kochałem, wierzyłem i nadzieję miałem,... już nie kocham, nie mam wiary, ani nadziei.— Może też dusza—to jest myśl nasza i uczucie—zostają pod wpływem niewidomych przyczyn; i tak być musi, biorąc parallelizm duszy z ciałem; bo cielesny byt ulega także zmianom, pochodzącym z przyczyn, których w sobie wśród działania nie poczuwamy. Ale ostatni wniosek jest zawsze ten, iż niemamy *całego* uznania siebie.

Uznanie czyli wiadomość siebie, jakkolwiek nie cała, jest jednak udziałem człowieka w pewnéj części, i do pewnego stopnia rozwija się, jako ostatnia wynikłość, i jako ogólna skazówka postępu życia. Im wyższego dopięliśmy stopnia na téj świetnéj drodze, tém mocniejszą i głębszą posiadamy wiadomość siebie. Człowiek poziomych wyobrażeń i słabego rozwinięcia, zaledwo poczuwa w sobie fizyczne zmiany i przejścia, ale nie umie nawet zastanowić się nad przejściami wewnętrznemi, które w nim

drugą i piękniejszą stronę życia stanowią i nie czuje np. jak — nieznacznie w duszę jego wciska się fanatyzm i resztę przyrodzonego światła zasłania; — jak coraz grubsza przesuwa się mgła między nim a światem wyższym, zkąd mogłyby na byt jego spadać promienie mądrości. Okazuje się stąd, iż poznanie siebie podlega rozmaitym stopniowaniom w rodzaju ludzkim: jak w układzie i organicznej budowie spostrzegamy niezmiernie długi łańcuch doskonałości, gdzie wszakże w milionowych odcieniach nie zaciera się wszech-rodowa fizyognomia człowieczeństwa, tak i w uznaniu. Są ludzie wpośród nas, którzy z całego zakresu poznania, najsłabsze mają poznania siebie, którzy lepiéj znają stan najpraktyczniejszych spraw swoich i cudzych, aniżeli stan własnéj duszy.

Życie człowieka w najgłębszém znaczeniu uważać można za *rozwinięcie wiadomości siebie.* Istność nasza — owe niepojęte dla nas samych fizyczne, moralne i umysłowe ognisko, porusza się i przenika same sobą i coraz głębiéj idzie nie w świat, ale w siebie ze świata. Nieustanne działanie sił i starcie się tajemne żywiołów, rozżarza tam niebieski ogień i rozlewa jasność wewnętrzną po świątyni ducha. Przy téj jasności wewnętrznéj następuje zwolna, nieznaczne rozwidnienie się istoty naszéj, z taką własnością, iż raz odświecony obraz, raz odkryta myśl, z horyzontu duszy zagasnąć nie może. Jak słońce, podług mniemania kosmologów, było wielką kulistą massą ciemności, i ta późniéj zgęszczając się, wyrobiła światło sama z siebie, które dziś ożywia naszą planetę, tak dusza pierwotnie mogła być bez światła idealnego i czas dopiero, a raczéj wiekuisty process, wywołał z niéj *utajone* promienie uznania, które w niéj jest słońcem, oświecającém drugą stronę czyli wewnętrzny horyzont życia naszego. Uznanie tedy, czyli wiadomość siebie, stanowi najpiękniejszy fakt, najbogatszą perłę w koronie istnienia ludzkiego, jest to ομφαλος γαιος środoziemny punkt świata duszy.

Niezbadana tajemnica o związku ciała z duszą nabiera tu niejakiegoś wyjaśnienia, i dla tego powiedzieliśmy iż życie ludzkie,

najogólniéj biorąc, jest wieczném poznawaniem siebie i to nie w moralném tylko, albo w umysłowém, ale we wszechstronném znaczeniu.

Poznajemy siebie coraz daléj: zdrowie, spokojność, smutek, nadzieja, radość, marzenia, zgoła wszystkie zmiany fizyczne, moralne i umysłowe, są uczuciem *siebie* czyli pobudzeniem władzy, jaką mogliśmy mieć, a niemieli dotąd w poddanym sobie systemie całości naszéj osobistéj. Tym sposobem byt nasz polega na ciągłém ważeniu się dwóch stron; poznającéj i nieznanéj (danéj do poznania), jasnéj i niewidoméj. Jedna więc z nich być musi stroną ruchu, druga stroną spoczynku. Życie ludzkie polega na ruchu nieznanych nam sił około punktu stałego; inaczéj nie czulibyśmy błogiego stanu życia. Nieznane, coraz nowe życia naszego sfery, cisną się wewnątrz i zaczepiając się na owym stałym punkcie, sprawiają wstrząśnienie, mocą którego *czujemy się*— jestto punkt nieśmiertelności ducha, gdzie się wszelka przestrzeń mieści i czas tonie bezdennie.

Uznanie, czyli stopniowe poczuwanie władzy w sobie, jest processem niewyczerpanym nigdy. — Bo sama mądrość nie ma kresu, mądrość ta czyli wieczny postęp rodu ludzkiego — jest tylko posuwaniem się ducha po skali nieskończoności — jest tylko rozwinięciem uznania,— t. j. wiadomości siebie. Albowiem człowiek nie wyszedł z samego siebie, nie porzucił twardéj powłoki ciała, gdy zbadał naturę i prawa jej przejrzał z pod mroeznego łona materyi. Duch rozsuwa się wewnętrznie, w coraz delikatniejsze pasma, bo ma w sobie utajone zarody wszech-wiedzy, a poznając siebie, poznaje świat cały.

Człowiek jest dziełem Boga — z tą formą nadanie bytu (człowiekowi) nie da się porównać żadna twórczość artystyczna.— Artysta nadaje utworowi swojemu byt *po zą sobą*, myśl swoją gubi w dziele, ale nie nadaje mu siebie. Ideał, którym rzeźbiarz oży-

wia bezduszną bryłę, nie był *nim* samym, ale jakąś zbywającą cząstką, która mogła i musiała wydzielić się z jego duszy przepełnionéj na zewnątrz. Artysta uznał się w dziele swojém, czyli myśl swoją (oddzieloną) postawił przed sobą i odtąd przestała być jego substancyą; ma byt swój osobny, przedmiotowy, jak drżący obłok oddechu, który człowiek sam z siebie wyzionął.— Przeto człowiek nadaje dziełu, tylko przedmiotowość swoję, nadmiar siebie samego. Zupełnie innèm tchnie znaczeniem stworzenie człowieka: jest ono wyższém ze strony Boga i prawdziwie twórczym momentem: jest nadaniem samego siebie człowiekowi, nadaniem swojéj wiecznéj substancyi; nie przez odsunięcie jéj po za byt swój, raczéj przez przyjęcie duszy w *podmiotowość* swoję, w swoję myśl. I dla tego to wstrętem przejmują słowa arabskich filozofów, którzy mówią: iż „Bóg urządziwszy raz świat, uchylił się od niego na wieki wieków, zostawiając go własnemu mechanizmowi." Przeciwnie zaś głęboką wyrzekł prawdę Descartes, iż utrzymanie świata, jest to ciągle odnawiające się dzieło stworzenia. (Jakkolwiek nie podzielamy zdania tego wielkiego mędrca, aby myśl ludzka polegała na nieodstępnym udziale (assistentia Dei) i towarzyszeniu wyższéj siły). Uznanie samo, czyli wiadomość siebie jest odzywającym się w duszy głosem Bóstwa. Jak szczęśliwym, jak wielkim jest człowiek, jeżeli pragnie głęboko i z zapałem przysłuchiwać się temu niepojętemu głosowi wieczności. Pomysły mędrców, badania i układy filozofa, arcydzieła sztuki, *jego* tylko są rozwinięciem. Dla czegóż znajdują się nawet między uczonymi, ludzie dążeniom filozoficznym nieprzyjaźni? dla czego odwodzą umysły od zatapiania się w tajniki świata? w niezgłębione cele bytu, w nadziemską przyszłość? dla czego miotają obelgi na posłanników wyższéj mądrości? czy żądają aby całe człowieczeństwo zamroziło w sobie, jak oni, instynkt niebiańskiéj doskonałości? Znamy aż nadto te zimne duchy, zamknięte w prozaiczném kole empiryzmu, z którego żaden postęp wywołać ich nie zdoła. Nie mają oni ani cichości i pokornego serca, ani potęgi rozumu—mają tylko wejrzenie ironii na wielkość

umysłową—ironii, tego ostatniego wysilenia zawiści przeciw cnocie i wiedzy.

Uznanie, jestto stan, jestto uczucie w sobie należenia do nieskończoności: Z tego punktu uważany człowiek, nie może być dziełem samej tylko natury. W takim bowiem stosunku byłby zarazem i cząstką jej i całością; co niezgodne z rozumem: cząstką bo widzi w około miliony podobnych sobie cząstek, całością ponieważ czuje siebie samoistnie po za naturą całą (osobno) i do całkowitego uczucia siebie nie potrzebuje wychodzić za granice indywidualności własnej, uznaje się u siebie samego, i niejako w obrębach własnéj nieskończoności. To oderwane od natury istnienie, jest nawet cechą wyższości umysłowéj i najprawdziwszą. Człowiek błahy, konkretnie związany z naturą, nie ma nawet domysłu przeczucia indywidualności swojéj—żyje w naturze; raczéj w nim żyje natura, jest on owém biernem szkiełkiem przez które połyskują na zewnątrz rożnobawne formy przyrodzenia, jest on cząstką świata, w osobliwszem znaczeniu wyrazu, cząstką organiczną. Taki, konkretny związek z naturą, przedstawia nawet pewne korzyści życiu, jednając mu bliższy, chociaż materyalny tylko wpływ na jéj siły. Ludy pierwotne, których byt nacechowany jest podobnem zbliżeniem, zachowują długo pod zimną warstwą patryarchalności, czerstwe uczucia i surowe cnoty dawnych wieków, a nadewszystko machinalną wiarę w godziwość. Ich uprzywilejowany stosunek do natury, objawia się w nader zadziwiających zjawiskach. Przewidują przyszłość, odległe wypadki stoją im przed oczyma. Siostra widzi z odległości kilkudziesięciu mil, brata konającego w strumieniach krwi własnéj—widzi na jawie. Pewien podeszły ojciec, który utracił był przed kilku laty żonę, wśród ciemnéj nocy, czuwał nad maleńkim synem, ciężką chorobą złożonym. Niedostatek i cierpienia moralne znękały go tak dalece, iż prawie stracił uczucie opierania się losowi. Była już blizko północ, światło dogorywające w ustroniu komnaty, rzucało zaledwie ostatnie promyki. Biedny ojciec zadumał się nieco, i podniosłszy oczy obojętne, ujrzał stojącą przed sobą żonę. Nie przestraszyłem się jéj, mówił, zdawało mi się

że poprzednio oczekiwałem już jéj przyjścia. Słuchaj, rzekła, twój syn żyć będzie, wstań okryj go, mimo oporu jaki stawiać będzie. Wstał i uczynił, jak kazała; wkrótce syn odzyskał zdrowie. Tysiączne podania o cudach jasnowidzenia i jawnowidzenia są godne wiary; dowodzą te zjawiska blizkiego życia, i że tak powiem, organicznego związku z naturą. Życie bowiem świata jest całością wszystkich swoich fenomenów pomiędzy przyszłością, przeszłością a teraźniejszością, między wszystkiemi punktami czasu i przestrzeni, jest pewien tajemniczy węzeł, bo wypadki rodzą się z przyczyn, a przyczyny rodzą wypadki. Człowiek żyjący z naturą, ma w sobie (nie uznanie lecz) przeczucie tych wypadków *naturalne*, jako cząstka ich organiczna; przeczuwa *należeniem* swojem do organizmu świata; a mówiąc naukowo: ma przedmiotowe uczucie działających na siebie zjawisk, ma wiedzę instynktową sił, cisnących na niego fizycznie, acz niewidzialnie.

Przez oderwanie się od organicznego związku z naturą, człowiek traci lub osłabia w sobie pierwotną siłę magnetyzmu, czyli przecina pasmo łączące go z materyalnym bytem wszechrzeczy; przestaje być tylko cząstką natury, staje się całością swéj indiwidualności. Wyższy stopień duchownego rozwinięcia, coraz daléj posuwa to usamoistnienie, to uznanie siebie zewnątrz natury. Każdy więc, który myśli i rozumuje, ma prawo wyrzec: „nie jestem ja naturą, albo jéj cząstką bezwzględnie. Ulegam jéj wpływom, jéj współdziałanie uważam nawet za konieczne, ale względnie do moich (podmiotowych) celów, duch mój dumnie waży naturę; gardzę burzami świata; wśród ciężkich bolów uśmiech jaśnieje na mojej twarzy. Nie ogranicza mnie ona ani w czuciu, ani w woli, ani w rozumie; kocham cnotę wbrew materyalnym popędom; kocham poezyję, co tęsknotę po myślach rozlewa; mądrość, co z urojeń zdziera złotą pokrywkę; wyrzekam się ponęt wieku, wyrzekam się wszelkiego na ziemi dobra praktycznego dla nauki, dla świata wiekuistego; chociaż to pragnienie trawi i pali męczeńsko.” Nie jest że tu człowiek samodzielnym, wolno *po za naturą uznającym się*?

Ponieważ zaś każdy bez wyjątku uznaje się osobno w swéj indywidualności, tym więc sposobem natura jedna i cała przestałaby być jedną i całą, a to w każdym szczegółowie, jako w nowej całości z jéj zakresu wyjętéj, w sobie nieskończonéj.

Wszystko to naprowadza na domysł, iż życie ludzkie, poruszając się w formach natury, poruszać się musi jeszcze w jakiéjś drugiéj niewidoméj sferze, która je nawet niekiedy w odwrotny naturze kierunek porywa. Nie raz ludzie wzniesieni rozumem nad poziom swego wieku, najmniéj szczęśliwymi są wtenczas, gdy świat zazdrości im światła, sławy i wielkości umysłowéj. „Chcąc mię sądzić, nie ze mną trzeba żyć, lecz we mnie." Owém drugiem życia półkolem, gdzie ruch się odbywa w niewidzialności jest *uznanie*, czyli jakem się już wyraził: stan należenia do Bóstwa! Gdyby człowiek był tylko dziełem natury — gdyby nawet arcydziełem — mógłby pozostać przy wszystkich dotychczasowych własnościach: miałby życie fizyczne, siłę, ruch, miałby nawet namiętności, będące jéj przedmiotowem odezwaniem się, ale nie miałby *uznania*, tego oka nieskończoności, którém się patrzy za wszystek świat. Wówczas bytność nasza byłaby istotnie przemijającą. Uznanie więc, czyli wiadomość siebie, jest rękojmią włącznego trwania ducha; gdyż i tu na ziemi, wpatrując się w myśl naszą, w jéj najwyższą niezawisłość, spostrzegamy, iż jest życie ducha po za naturą. — Dla czegóż by myśl, czyli, wyrażając się tokiem naszego rozumowania, dla czegożby uznanie nie mogło trwać nadal po skończeniu żywota ziemskiego? Jeżeli niewątpliwą jest rzeczą, iż od martwych pokładów natury nieorganicznéj, aż do najdoskonalszéj budowy zwierzęcej, idzie wewnętrzny łańcuch, który spaja idealnie wszystkie stopnie znanego nam życia, również godnem jest przypuszczenie, iż tenże łańcuch nieprzerywa się wzwyż natury. A jako prawdą jest, że w przeciętym granicie są skazówki form roślinnych, a w roślinie początek organiczności, z równem prawem zawnioskować można iż myśl ludzka (uznanie) jest także znaczącą na tle organicznego

życia wyciśniętą skazówką jakiegoś nowego, czysto - duchowego bytu, czyli wiecznej przyszłości w duchu i świetle.

Rzeczywiście, trzeba tylko zastanowić się głębiej nad sobą, aby się przekonać, jak wiele w człowieku rzuconych jest znamion, napomykających o *przechodowém* znaczeniu tutejszego życia. Zbiegają się w człowieku dwa skrajne momenta, można powiedzieć dwa pograniczne życia: cielesne i duchowe. I dla tego to nasze, owocem ich równowagi będące, życie, przyciągane jest w dwa odwrotne kierunki. Jestto wielki punkt tworzącego się przejścia za czas, za przestrzeń, a może i za materyę wszelką. Dla tego tak blizko leżą tu obok siebie: wielkość i poniżenie, dwa polarne momenta zagadkowego istnienia: tu rozum na jednéj stoi linii z fanatyzmem, szczytne pomysły i uczucia z przesądem i błahemi dążeniami interessu; mądrość przenikająca tajniki natury, z ostatniem wysileniem niedołęstwa moralnego; bohaterstwo z dziecinną bojaźnią; uznanie wyższe plącze się z uznaniem zwierzęcém, z czuciem organiczném; bóle ciała wysuszają myśli i przerywają nitkę aryadny, któraby ducha po labiryncie badań oprowadzić mogła.

Widoczną tedy jest rzeczą, iż nie mamy tu jeszcze prawdziwéj wiadomości siebie, że tu uznanie stoi dopiero na pewnéj fazie: na punkcie przesilenia się z uznaniem organicznem – i znów zwróconém jest na wyższą, któréj nie znamy, a względem któréj życie jest świtem — zwiastowaniem. Uznanie przerwać się nie może na chwilę, — tak samo jak w istnieniu świata na chwilę zajść nie może powszechne zawieszenie zjawisk. — Materya, ciało i naturę człowieka składająca, przerabia się w oczach naszych, żywioły szybko i bezustannie schodzą się i rozchodzą w przestrzeń, z układu w układ wpadając; co łatwo unaocznić sobie można na obłokach — owym ruchomym kalejdoskopie widnokręgu. W ruchu materyi zacierają się indywidualne kształty istot, ale massa jéj ciała trwa i ciągle zostaje w obiegu wszechżycia. Wyobraźnia goni w ślad za materyą,... ostatniemu jéj atomowi w ogólnym składzie rzeczy zaginąć nie dozwala, gdy zapytuje: gdzie się skierowało, jaki wzięła obrót najmniejsza czą-

stka ginącéj indiwidualności; nie zapytamyż się nigdy, gdzie się ma skierować, jaki wziąść ma obrót myśl, monada wieczności, po rozwiązaniu duszy z ciałem?

O domniemanym związku życia ziemskiego z przyszłością.

Życie przyszłe musi być w niewątpliwym związku z obecném, już przez to samo, że stanowi przejście uznania organicznego w wyższą niewiadomą nam jego sferę. Somnus est imago mortis. Sen jest obrazem nietylko śmierci, ale i przyszłości pośmiertnéj. I dla tego to wielki współczesny filozof, Michelet, nazwał te dwie życia ludzkiego doby: (*) sen i jawę, dwiema znaczącemi połowami antropologicznéj jego całości. Bliższym jeszcze obrazem wieczności jest *myśl* człowieka. Myśl, jak wiemy, nie jest prostą rzeczywistością, ale piękniejszém jéj odbiciem — jéj *przedstawieniem*. Podobnież przyszłość ma być *przedstawieniem* życia ziemskiego—będzie ona myślą, uidealizowaniem konkretnego istnienia na ziemi. I to jest ogólne określenie wyżéj nadmienionego związku. Jakież będzie samo przejście? Nie mamy przykładu, aby gdziekolwiek w świecie, formy następowały po sobie gwałtownie, aby się przeistaczały bezpośrednio jedna w drugą; aby stara forma ginęła zupełnie dla przejścia w następną. Człowiek zatém nie może również zatracić całkowicie charakteryzujących go form, przechodząc w doskonalszy byt, przejawiając się na istotę przyszłego życia — jego *ludzka całość* zaginąć nie może. Nie zaginę, powie każdy z nas, nie zaginę w bezdennem łonie świata, lecz to nie dosyć dla mnie, dla mojéj ludzkiéj żądzy *życia*. Zyć pragnę, pragnę na wieki zachować bicie serca dla rodziny, przyjaciół; ja pragnę przyciśniętą do łona przenieść na dno przyszłego wieku całą przeszłość moję, dla któréj ziemia była mi tak drogą. Bo nie martwe bryły materyi, nie żywioły

(*) Michelet. Antropologija.

ciała, ale żywioły ducha kochałem, żyjąc, to jest cierpiąc, dla miłości i prawdy! Czyliż to życie co było rozumem, prawdą i pięknością, ma nadal zostać umarłem tylko trwaniem bez wiedzy i uczucia siebie? przedmiotowem tylko trwaniem składających mię dzisiaj pierwiastków organizmu? Więc nie przeze mnie, nie w imię potężnej woli mego podmiotu i nie dla mnie żyją owe pierwiastki? lecz ja w nich i dla nich tylko żyję, a zatem i żyć będę przedmiotowie tylko, a myśl moja zginie, jak światełko po zakryciu zwierciadła, którego było fantastycznem odbiciem na przestrzeni? Takiego losu nie doznają nawet martwe wizerunki osób skreślonych dłonią malarza, któremu mieszkaniec pustyni w te słowa zarzucał: „Cóż odpowiesz na zażalenia ich, gdy ci kiedyś przed Bogiem powiedzą: nadałeś nam kształt ludzki, a nie nadałeś życia." (*) Obrazy te nie miałyby prawa użalać się z taką jak człowiek ironią, na swoje przeznaczenie; bo malarz nadając im piękność rysów i postaci, nie natchnął ich uznaniem piękności ich i wyrazu. Nie wzdychają do życia którego nieczuły, nie żałują utraconéj myśli, któréj nie miały, bo twórca, wyciskając na nich tylko symbo myśli, myśl samą zostawił w sobie. Prawda więc, że smutnem byłoby dojśdź kiedykolwiek do takiego wniosku o ostatnim kresie rzeczy ludzkich; żal i rozpacz z tak okropnego płynące przekonania, przez najsprawiedliwszego sędzię — Boga — nie mógłby być potępionym.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O JĘZYKU W RZECZACH STWORZONYCH.

(Dokończenie.)

Machina Elektro-magnetyczna czyli *Magneto-elektryczna*. W pierwszém nazwaniu są dwie niedokładności: *naprzód*, że

(*) Hegel. Estetyka T. I.

tu nie powstaje elektryczność, lecz galwanizm — *powtóre*, że tu nie magnetyzm jest wzbudzany galwanizmem, ale galwanizm magnetyzmem. Ściśle biorąc, wyrażenie to oznacza nasz *gromo-magnes*, czyli dotychczasowy *elektro-magnes*, to jest, magnes elektrycznością wzbudzony. Stąd wypada, że nazwisko to, jako zupełnie fałszywe, na zawsze ze słownika gromliczego, wymazane być winno.

Nazwisko znowu Machiny *magneto-elektrycznéj*, jest w tém niedokładne, że zamiast galwanizmu, wystawia elektryczność.

W dzisiejszym zaś języku machina taka, jak jest *Ettingschausena*, powinna mieć miano *Magneto-galwanicznéj*, a *Hesslerowa*, *Galwano-magneto-galwanicznéj*, bo w obu galwanizm obudzany magnesami, lecz w pierwszéj magnesem trwałym, w drugiéj przemijającym, to jest, żelazem miękkiem, pod wpływem galwanizmu zostającym.

Nasze nazwiska same się tłomaczą: *Magneso-prądnica*, *Ettingshausena* i *Prądo-magneso-prądnica*, *Hesslera*.

Galwanoskop i *Galwanometr*, czyli *Multiplicator galwaniczny*, tudzież *Termomultiplicator*. Pierwszy jest *Prądoskazem*, bo skazuje kierunek prądu, 2gi *Prądomierzem*, bo prócz wskazywania kierunku, jeszcze mierzy siłę prądu, 3ci *Ciepłoprądomierzem*, bo mierzy siłę prądów, wzbudzanych w ciepło-prądniku.

MATEMATYKA.

Zamierzyliśmy sobie, jak sam napis wskazuje, mówić tylko o języku w rzeczach stworzonych, a tymczasem aż do Matematyki sięgamy. Na usprawiedliwienie tego, moglibyśmy się spytać, zkąd się wzięły kształty, bryły, linije, powierzchnie i liczby? lecz wolemy powiedzieć, że między tą umiejętnością a Częciownictwem, bardzo ścisłe powinowactwo zachodzi. I nic dziwnego, Matematyka bowiem jest pośredniczką innych nauk, jest, że tak powiem, ich narzędnicą, niektórych nawet, jak Silnictwa i Gwiazdarstwa, tak wielką część zajmuje, że się te bardziéj Matema-

tyką, niż Częciownictwem wydają. Pomyśli może kto, że się przez to zahaczenie, na nowe pociski wystawiamy, lecz nie boimy się tego, w cichości rozmyślającego rodu, i owszem upraszamy go najgorącéj, ażeby w imieniu prawdy i dobra powszechnego, nam nieudolnym, a pragnącym się oświecić, drogę prostą wskazać raczył, a jeżeli, prócz okazania w których mianowaniach pobłądziliśmy, poda zaraz lepsze nazwiska; nieskończenie tém zobowiąże wszystkich. Tak się usprawiedliwiwszy, przystępujemy do rzeczy.

Przedmiotem *Matematyki* są *Ilości*, ztąd wypadają dla téj umiejętności następujące miana:

Ilownictwo, *Ilowniczy*,*-wniczo*, *Ilownik—Ilostnictwo*, *Ilostniczy*, *—stniczo*, *Ilostnik—Ilościownictwo*, *Ilościowniczy*,*-wniczo*, *Ilościownik*. Powiedzieć jeszcze można, że Matematyk mierzy i liczy, a zatrudnienie to podaje następujące nazwisko:

Liczymierstwo, *-mierczy*, *-mierczo*, *Liczymierca*.

Umiejętność matematyczna, dzieli się na dwie główne części, *mierzącą* i *liczącą*, czyli na *Miernictwo* albo *Mierstwo* (Geometryja), *mierniczy*, *mierczy*, *-niczo*, *-czo*, *Miernik*, *Mierca*. Tym sposobem stałoby się i prawności zadosyć, i zamiast drewnianego słowa, weszłoby żyjące w użycie, i uniknęłoby się niedokładności: bo Geometryja znaczy tylko ziemiomierstwo, a Gwiazdarz siłą téj nauki mierzy niebo.

Licznictwo (Arytmetyka, Algebra i t. d.), *liczniczy*, *liczniczo*, *Liczyciel*, lub po dawnemu *Liczniak*, a choćby *Licznikiem* nazywano i osobę liczącą, tak jak mianują liczbę, liczącą części, nieby to nie szkodziło, tyle tylko, żeby wyraz ten miał dwoiste, gdy inne mają dziesięciorakie znaczenie.

Baczyć tylko należy, że dawniéj liczeniem nie nazywało się dodawanie do siebie jedności, ale rachowanie (Rechnung).

Mierstwo.

Planimetryja = *Płaskomierstwo*, bo płaszczyzny mierzy.

Trygonometryja=*Trójkątomierstwo*, albo *Trzymierstwo*, bo z czterech rzeczy trójkąta, dochodzi trzech innych. Trzymierstwo by-

łoby *płaskie* i *kulne* a nie *kuliste*, bo ono nie ma kształtu kuli, lecz tylko jest jéj należytością.

Solidometryja=Bryłomierstwo, bo bryły mierzy.

Geometryja Analityczna, czyli *mierzenie ziemi rozbiorowe*, rozbiera równania ogólne, na szczególne, i tych znacznie wykłada. Określenie to wyraźnie wskazuje, w czém nazwisko téj części Ilostnictwa jest mylne, lub niedokładne. Ależ dziwić się nie trzeba, bo czyż podobieństwo jest ten, opis w jednym lub dwóch wyrazach zamknąć?

Na to nie masz innego sposobu, tylko trzeba go w krótszych słowach, choćby mniéj ścisłych, aby nie fałszywych, wyrazić. Tak np. mówiąc, że przedmiotem téj umiejętności jest *przekład równań* (pewnych) z języka głoskowego, na zwyczajny, zkąd wypada *Przekładniwo Równań*,— albo *czytanie równań*, a ztąd *Czytelnictwo Równań*,—albo *wysławianie równań*, zkąd znowu *Wysłownictwo Rownań*—albo *rozumienie równań*, a będzie *Rozumnictwo Równań*—albo tłumaczenie czyli *Rozwojnictwo Równań*.— albo znaczenie czyli *Znacznictwo Równań* — albo odgadywanie lub rysowanie postaci, jaką pewne równania ukrywają w sobie, a ztąd *Postaciownictwo* lub *Rysownictwo Równań*.

Którekolwiek z tych nazwisk, jest dokładniéjsze od Geometryi Analitycznéj, a co ważniejsza, że zrozumiałe, i jakieśkolwiek daje o swym przedmiocie wyobrażenie. Brak tylko w nich wyrażenia jakości równań.

Mechanika Analytyczna—Silnictwo Rachunkowe, bo jéj głównym przedmiotem jest, obrachowywanie sił. To miano podobnież jest *zaogólne*, mniéj jednak ogólne, a więcéj mówiące, jak *sztuka rozbiorowa*, czyli *Mechanika Analytyczna*.

Geometryja Opisująca=Rzutnictwo-Rzutownictwo, czyli sztuka rysowania, za pomocą rzutów.

Geometryja praktyczna=Polomierstwo, bo podaje sposoby mierzenia pól.

Niwellacyja=Poziomstwo, Poziomictwo, bo podaje sposoby sprowadzania wszelkich wymiarów na poziom.

Licznictwo.

Arytmetyka=Liczebnictwo,-niczy, - niczo, Liczebnik = Liczbownictwo, - bowniczy, - bowniczo, - bownik, — bo się zajmuje ilościami szczegółowemi, czyli liczbami.

Algebra niższa =Głoskolicznictwo, bo w niéj ilości wyrażają się częścią głoskami, częścią liczbami.

Algebra wyższa=Głoskownictwo, bo działa na samych ilościach ogólnych, które głoskami wyraża. Nie obawiamy się wcale, ażeby go za naukę abecadła poczytano.

Rachunek różniczkowy.

— *nadróżniczkowy.*

— *całkowy.*

Analyza Matematyczna=*Rozbiór Rachunkowy.*

Rachmistrzostwo jest Licznictwem pospolitém, jakie się używa w gospodarstwie, kupiectwie i t. d.

Ellipsa.

Jest *Koło*, *Kołowa* czyli Okrąg, i *Kula*, czemużby na wzór tego nie mogło być *Około* czyli Ellipsa, *Okołowa*=Elliptyczna, *Okula* = Ellipsoida. Ten przeddatek *O* wskazuje, że płaszczyzna, o któréj mowa, jest w związku z kołem, jakoż tylko swym mimośrodem różni się od niego. *Okołowa* tym tylko niebożkę przypominać będzie, co się z duchem języka nie zbratali. Tych tylko także i *Okula* bawić będzie. Nie trzeba się téż obawiać, ażeby pod nowym nazwiskiem ellipsa, nie pomięszała się z przedimkiem *wedle*, gdyż i *Koło* jest w tym samym przypadku.

2. *Nibykolo*, *Nibykołowa*, *Nibykula.*

3. *Okół, Okulna*, *Okulnia* *O* zamienia się tu na *u*, podobnie jak w *kuli*, pochodzącéj od *Koła.*

4. *Kolica* (okolica), *Koliczna* (okoliczna), a ztąd wypada *Kulnia* lub *Kulica*. Przypomnieć tu trzeba przysłowie *Littera docet et nocet.*

5. *Kolizna* (płaszczyzna), *Koliznowa*, *Kulizna.*

Po . . . Okoliczna, *Kołowiec*, *Kołowica*, *Kołowizna*, *Kręgowiec*, *Kręgowica*, *Kręgowizna*, *Krążeniec*, *Krążnica*, *Obwodowiec*, *Obwodnica*, i t. d. i t. d. i t. d. Patrzcie! tylko ich sze-

snaście wymieniłem, a każde od ellipsy jest lepsze, bo nasze. Dziwcie się bogactwu języka, a choćby memu dziwactwu, i wybierajcie!

Parabola.

1. *Rzutnica* = parabola, *Rzutowa* = paraboliczna, *Rzutnia* = paraboloida.
2. *Rzutownica*, *Rzutownicza*, *Rzutownia.*
3. *Ciskownica*, *Ciskowa*, *Ciskownia* i t. d.

Jeżeli mi kto powie, że *Pociskowa* czyli ballistyczna, nie jest elliptyczną; to go się spytam, czy *Koła*, a nadewszystko, *łuki matematyczne*, są podobne do kół wozowych i strzelniczych łuków, od których swe nazwisko biorą? Nałóg jest drugiém przyrodzeniem.

Hyperbola.

1. *Odnożyca* = hyperbola, *Odnożna* = hyperboliczna, *Odnożnia* = hyperboloida.
2. *Roznożyca*, *Roznożna*, *Roznożnia.*
3. *Ramiennica*, *Ramienna*, *Ramiennia.*

Linija zamknięta i otwarta.

Wód zowie się wszystko to, co ma pewien ciąg, czyli co się ciągle wiedzie, a ztąd pochodzi: *Woda*, *Podwoda*, *Powód*, *Dowód*, *Wódz*, *Wóz* i t. d. Jeżeli chcemy powiedzieć, że wód jest przerwany, że ma końce; wtedy mówimy *Niewód*, tak np. mianujemy sieć czyli włok. Gdy zaś mamy wyraźnie wskazać, że *wód* jest ciągły i bez końca; naprzód zokrąglamy usta, nakształt koła, i wymawiamy *o*, z tego powodu kółkiem oznaczone, a potém je na znak ścisłego zjednoczenia, głoską *b* zamykamy szczelnie, dopiero wygłaszamy *wód.* Tym sposobem powstaje *Obwód.* Ztąd wypada, że *Obwód*, nietylko kołową, ale i wszelką zamkniętą, a *Niewód* liniją otwartą znaczy.

Zakończenie. Dla kogo staruszku szczepisz te drzewka? — Nie dla siebie, ani dla mych rówienników, ale następcy zapewne z nich korzystać będą.

SŁOWNICZEK PODOBNYCHŻE WYRAZÓW

przez drugiego Autora

w drukowaném dziele użytych.

Analityka — Rozbiornia.
Anatomija — Rozkrajnia.
Antropologija — Człekosłownia.
Archeologija — Poczęciosłownia.
Architektonika — Rozbudownia.
Astronomija — Gwiazdorząd.

Botanika — Roślinopis.

Charakterystyka — Oznamiennia.
Chemija — Rostwornia.
Cosmografija — Światopis.
Cosmologija — Światosłownia.

Dekoracija — Przyozdobnia.
Dialektyka — Rozsłownia.
Dioptryka — Przezroczunia.
Dogmatyka — Wiarosądnia.
Dydaktyka — Przeznajomnia.
Dynamika — Przepornia.
Dyplomatyka — Sojusznictwo.

Elementarny — Zarodny.
Empiryzm — Doznawczość.
Encyklopedya — Zawornia.
Estetyka — Okazałownia.
Estetyczny — Okaźnotliwy.
Exegetyka — Bożosłownia wyraźnicza.

Filologija — Językowiednia.
Filozofija — Wiedzowiedza.
Filozofija spekulacyjna — Wiedzowiedza pojętnicza.
Filozofija transcendentalna — Wiedzowiedza wskrośjistliwa.
Fitologija — Roślinosłownia porównawcza.
Fizyka — Rozjestnia.
Fizyologija — Rozjistniosłownia.

Geografija — Ziemiopis.
Geologija — Ziemiosłownia.

Historya naturalna — Świadomnia przyrodzenia.
Hydrodynamika — Ciekłoprzepornia.
Hydrostatyka — Ciekłospocznia.
Hygiena — Zdrowopilnia.

Idea — Umoświt.
Ideologija — Wiedzowiedza umosłowni.
Indiwidualność — Samosobność.

Kategorija — Roskreślnia.
Katoptryka — Zwierciozrocznia.
Klinika — Poleżnia.

Kometografija — Miotłogwiazdnia.
Kosmogonija—Światorodnia.
Krytyka – Sądnia.
Krytyka biblijna—Sądnia świętoksięgi.

Lingwistyka—Językownia.
Liryka — Pieniotwornia sławotnicza.
Logika—Słownia, *Sobołownia*.
Makrobiotyka—Długowiecznia.
Manifestacya – Rozjawienie.
Materya—Omatło.
Mechanika—Rozsilnia.
Meteorologija—Podniębojawnia.
Metalogika – Spółsłownia.
Metafizyka — Współrozjistnia.
Muzyka – Dźwiękotwornia.

Nieorganiczny – Beznaczynny.

Optyká—Świetnia.
Organiczny—Unaczynniony.

Patologija—Rosczułosłownia.
Pedagogika—Dziatwosternia.
Perspektywa—Rozrocznia.
Plastyka—Wypostatnia.
Pragmatyka – Działańnia.
Prawo narodów — Słuszno pospolite.
Prawo prywatne — Słuszno samolite.
Psychologija – Duszosłownia.

Sfera—Zawora.
Statyka – Spocznia.
Statystyka—Stanorzecznia.
System – Zespół.
Sztuki piękne – Utwornie.

Technologija—Wyrobnictwo.
Teologija—Bożosłownia.
Teozofija—Bożoznawstwo.
Teorya—Rozwiednia.

Uniwersalność — Samowszechność.

Zoologija—Zwierzętopis.
Zoologia comparata—Zwierzosłownia porównawcza.

i t. d.

KSIĄŻKA PAMIĄTEK.

(JEDNA Z POWIESCI CZYTAŃYCH PRZY KOMINKOWYM OGNIU)

przez Gabryellę.

— Nie łaj mnie pan tak surowo, jeśli podobnych spostrzeżeń nie zrobiłam, — rzekła Marya-Regina do Kazimierza — czyż moja

w tém wina? Dotychczas jeszcze mi się nie nasunęły pod oczy.

— A mnie się zdaje, że nasunęły może, tylkoś ich ocenić dobrze nie umiała, — rzekła z lekkim przyciskiem panna Irena — i po krótkiéj przerwie dodała: — Zdaje mi się że znałaś Annę?

— Annę***? Annę-Klarę? – oh! pewnie że ją znałam i dobrze znałam.

— A jéj znajomość, czy ci nic pod tym względem nie wyjaśniła?

— Cóż mi wyjaśnić mogła?—Anna była wtenczas bardzo szczerze i bardzo namiętnie kochaną.

— Lecz potém nią nie była,—odparł Kazimierz.

— Dla czegoż niebyła, kiedy poszła za mąż?

— Oh! pani, jak widzę, nic nie słyszała o tych okropnych chwilach jéj życia.

— Prawda, nic nie słyszałam, odpowiedziała drżącym głosem Marya-Regina i zdało mi się że twarz jéj zwykle blada, jeszcze się większą bladością powlekła.

— Myśmy ją wtenczas właśnie poznali, mówiła znów panna Irena. Była z matką śmiertelnie chorą w Krakowie.—Matka wśród najsroższych boleści, na przyszłe osierocenie Anny uskarżała się najwięcéj. — Anna była jéj myślą każdo-chwilową, jéj ciągłym niepokojem, jéj gorączkowém marzeniem w długich nocach bezsennych — Słyszała dawniéj jeszcze, że lekarz który ją odwiedzał, kiedyś tam oświadczył komuś chęć starania się o rękę jéj córki—Państwo wiedzą najlepiéj z jakim fanatyzmem chorzy przywiązują się czasem do niosących im ulgę lekarzy, a z jakim uporem znowu trwają wraz powziętych zamiarach swoich. Otóż i wtenczas tak się stało. Doktor *** był aniołem opiekuńczym dla umierającéj; na połączenie go z Anną zebrała całą siłę gasnącéj już woli— Pamiętam, przyszliśmy tam raz z Kazimierzem na całą noc, bo już Anna tak nam się długiém czuwaniem wycieńczoną zdawała, żeśmy patrzéć na nią nie mogli. Zastaliśmy doktora bladego, zmieszanego, a Annę płaczącą. Chora trzymała

ich ręce w swojém ręku i nie zważając na nasze przybycie, ciągle mówiła: „Umrę spokojniejszą, zupełnie spokojną, bez kłopotu i rozerwanéj uwagi, o zbawieniu duszy mojéj pomyślę—bo dotychczas nie mogłam myśléć moja Haneczko—nie mogłam o niczém, tylko o tobie, sierocie mojéj jedynéj... Dziękuję wam i błogosławię poczciwe, kochane dzieci, wy oboje dziećmi mojemi jesteście—Nie płacz Haneczko—mnie zupełnie już dobrze..." ale nim zdążyła ostatni wyraz dokończyć, zasłabła nadzwyczajnie i w zemgleniu z poduszek się osunęła—Przez kilka chwil trzeźwiliśmy ją, nacierali, aż nakoniec przyszła do siebie; na widok doktora uśmiechnęła się, chciała znowu cóś zacząć mówić — ale cichość jéj zalecił i wkrótce potém, lekki sen padł na nią.

Anna korzystała z téj chwili; i wraz z nami opodal nieco od łóżka matki usiadła — Przez jakiś czas milczeliśmy wszyscy; nakoniec ona pierwsza, z odwagą i szczerością o tém, co przed chwilą zaszło, mówić zaczęła — i mówiła nam o przeszłości swojéj, że kochała, że kochania swego zapomnieć nie może, choć go dla niéj zapomniano, mówiła że w jéj przekonaniu grzechem jest i świętokradztwem ślubna bez miłości przysięga —jednak prosiła doktora aby nie wydzierał tak drogiego jéj matce złudzenia, i przebaczył, jeśli ona sama w téj chwili śmie od niego kłamliwych pozorów żądać —Doktor*** był bardzo sumienny człowiek, ale bardzo wielki dziwak — po téj spowiedzi serca, oświadczył, że ją więcéj kocha niż pierwéj — że się z nią niezawodnie ożeni, dla tego właśnie że kocha i że ona kochać będzie, dla tego właśnie bo od innego kochaną nie jest. —Od téj chwili mógłby kto był myślić że to są ludzie najobojętniejsi, którzy między sobą szczęścia całego życia w zagadnienie nie rzucili — Po kilku tygodniach męczarni i pociechy matka Anny umarła — byliśmy z nią w tych pierwszych chwilach boleści; kto tego nie przechodził, ten sobie wyobrazić nie może jakie to pustki w świecie kiedy się człowiek do koła obejrzy, a nigdzie takiéj nie widzi istoty która by na nierozdzielność do życia jego należała—cóż dziwnego że po ostatniej stracie dusza się złamie na chwilę — I Anna biedna złamała się

także — doktor bywał ciągle — doktor ją kochał — Przez te kobiéce serca, Bóg wie czasem jakie natchnienia poświęceń przechodzą. —Jednego dnia Anna przyrzekła mu że pójdzie za niego! „Nie jest mi danem używać i potrzebować — rzekła do nas, może jak się komu potrzebną uczuję, to nabiorę siły i będę czynną, użyteczną; boć ostateczne o to chodzi tylko żeby człowiek stał się użytecznym." — Myśmy jéj nie mogli zaprzeczyc—Nieszczęście miéć chciało, że dla kilku spraw bardzo ważnych, musieliśmy też i wyjechać z Krakowa — Czasem wyrzucam sobie ów wyjazd jak ciśnięte na czyją głowę nieszczęście — Zdaje mi się że gdybym dłużéj była z Anną, niezawodnie byłabym lepiej w głąb jéj duszy spojrzała, i lepiéj niż ona sama pojęła, że zaprzeczenie własnego serca jeśli nikomu szczęścia nieprzynosi, to jéj też szczególniéj siły do życia dać nie mogło — Byłabym to powiedziała Doktorowi*** byłabym zerwała ich małżeństwo. Tymczasem przeciwnie się stało — pobrali się. — W parę miesięcy Anna okropnie smutny list do mnie napisała — odpowiedziałam na niego, ale potem na moją odpowiédź, żadnéj już odpowiedzi nie było — pisaliśmy kilka razy jeszcze — ostatni list poczta *retro* odesłała. Widać że ich obojga w Krakowie nie było —ktoś nam potem wspominał że za granicę do wód wyjechali —. wierzę temu, bo Anna do reszty stargać musiała i tak nadwątlone zdrowie. Dzisiaj pewną jestem że już umarła — Oh! ja znam organizacyę kobiet jej podobnych — żadna taka nie wytrzyma w świecie kłamanéj miłości — i to są jeszcze najszczęśliwsze!"

Przez cały czas opowiadania panny Ireny, nieśmiałem spojrzyć ku Maryi Reginie — gdyż pierwszy raz w życiu ona sobie spojrzenie moje na znak badawczy, lub téż słowo surowego wyrzutu przetłomaczyć mogła — a ja, Bóg widzi, w téj chwili cierpiałem tylko jéj boleścią — żałowałem przeszłości żalem jéj własnéj duszy—boć przecież jam ją kochał, czy w grzechu, czy w pokucie jam ją kochał —·jam się dzielił wszystkiem. —A jak dzielił jeszcze! — Gra jéj uczuć i wrażeń różnych, odbiła się, lecz to za mało.... przelała się w duszę moją. — Oh! niezawodnie w téj godzinie życie Maryi Reginy było mojem życiem i gdyby

samej siebie posłuchać jéj się chciało, mogłaby mnie była o słowa swéj myśli zapytać tylko. — Nakoniec odważyłem się wzrok mój na nią zwrócić z ostatniemi wyrazami smutnego proroctwa. Rysy jéj twarzy zachowały jakąś przymusową spokojność, ale oczy świeciły łzą gwałtownie powstrzymaną, usta drżały niedomówioném zapytaniem — białość jéj lica przeświecała nabiegającym w nierówne cienie rumieńcem.

— Dla czegóż ta kobieta o pierwszem swojem uczuciu zwątpiła? — odezwałem się wtedy — i zapytanie moje było wymówieniem ciążących Maryi Reginie wýrazów.

— Dla tego zapewnie odrzekła mi Panna Irena,—dla czego z początku zaufała mu zupełnie. Na to nie ma wypadków i objaśnień żadnych — Wiemy że nas kochają — wiemy że niekochają, cudem i wszechwiedzą serca — Zresztą też Anna nigdy niechciała szczegółową powieścią do swojéj przeszłości zstąpić— i miała słuszność, bo to ulgi nie przynosi, tylko nerwy rozdrażnia i siły wycieńcza.

— Jednakże,—odezwała się wreszcie Maryja Regina, przyciągając ku sobie silnym mocnym uściskiem pochwyconą panny Ireny rękę — jednakże powiedzcie mi czym wam nigdy-a-nigdy nie wspominała o niém?

Panna Irena znowu swoje bystre oczy w twarz pytającéj utkwiła, lecz odpowiedzi nie dawała żadnéj.

— I owszem,—wyręczyła ją nakoniec matka po chwili zbyt przedłużonego milczenia, mówiła nam że się znacie, bo to raz jakoś zgadało się o bardzo pięknych dzieciach; — ja z twoją matką, moja Reginka byłam w wielkiéj niegdyś zażyłości—was oboje z Romualdkiem często u niej na kolanach widywałam — Otóż byliście tacy prześliczni że was dotychczas zapomnieć nie mogę — i wasza matka bardzo piękna także. — Razem we trójkę, to był istny do kościoła obrazek — Powiedziałam ja to Annie, i ona mi się zaczęła o różne szczegóły z waszego dzieciństwa wypytywać — i mówiła że was zna dobrze.

— Ale jakże to ona mówiła — jakże? moja droga, moja kochana Pani?

— Ot tak jak jest prawda — że ty i dzisiaj prześliczna, że wiele rzeczy umiesz, że bardzo pięknie malujesz....

— I że ją kocham,—czy tego niepowiedziała nigdy?

— Oh! nie! takich słów — Anna nigdy o nikim nie mówiła — zapewne już jej się im wierzyć nie chciało.

— Moja Anna... ale nie, to być niemoże,—przydała Marya-Regina szybkim ruchem wznosząc spuszczoną pierwéj głowę; w téj chwili pomyślała sobie zapewne, że być nie może, aby jéj Anna, a Annie szczęście bezpowrotnie zginąć miało.

(W tem miejscu rękopismu wszyta była ćwiartka maleńka, jak widać opis z wspomnionego listu Anny.)

—„ Wyłaj mnie Ireno, bo doprawdy ja po to jedynie piszę do ciebie; gdybym nie wiedziała jak surową jesteś, gdybym przypuścić mogła, że słowem pieszczotliwem roztkliwisz się nademną, to bym nie pisała wcale — Mnie trzeba hartu i wzmocnienia. Żeby kto krzyknął na mnie groźnie, i całą piersią, to zdaje mi się żebym się zlękła przynajmniéj i przynajmniéj stan duszy zmieniła,—ale tak żyć jak teraz dzień po dniu i chwila po chwili żyję, to się niegodzi — Czy wiesz ty, że czasem chciałoby mi się być w nędzy największéj, być głodną, obdartą, skostniałą od zimna, możebym wtedy wyszła z mojego odrętwienia, ale nie bardzo sobie dowierzam, bo może, kto wie, czy instynkt zachowawczy dość śilnie zbudził by się we mnie i czy bym nad samą sobą zatroszczyła się choć przez chwilę—Wierz mi! Ireno, to nie są dziecinne skargi — ja się nieskarżę, ja ci tylko chorobę moją opowiadam — żebyś jéj zapobiedz lepiéj potrafiła — Nie jestem zepsutem dzieckiem losu, z boleścią moją niebędę się na wszystkie strony portretowała, własne sumienie nigdy mi jéj w powabne blaski nie przystroiło — Od dwóch lat cierpię i od dwóch lat nie myślę o tem co cierpię, tylko o tem co zrobić trzeba żebym cierpić przestała. — Sama wiedziałaś czynne życie moje — nie wystarczyło, — przyrzuciłam do niego najświętsze słowo tej ziemi, słowo „obowiązku” —I cóż jam temu winna dzisiaj, że ono także nie wystarcza jeszcze — Gdybym goniła za szczęściem — łatwiéj by mi przyszło uznanie i zrozumienie

własnych błędów, łatwiéj bym też zapewne poprawić się z nich mogła — lecz dzisiaj czegóż ja pragnę? — Oto pragnę być kobietą użyteczną, cnotliwą, spełniającą sumiennie przeznaczenie swoje. W uczynkach moich nie grzeszę téj myśli. Spełnienie dobrego jest pobudką i celem wszystkich postępków moich, nie pogardzam najlichszéj drobnostki, nie cofnęłabym się przed najwyższem poświęceniem—od grosza jałmużny, aż do niebezpieczeństwa, ja wszystko zgarnęłam w rękę moją i w duszę moją—a przecież ręka jest coraz słabsza, dusza coraz smutniejsza — Cóż robić na to Ireno? Mój mąż tak czyta w myśli mojéj — jak ty w tym liście czytasz — ale wiele bardzo rzeczy, nadwątlonemu zdrowiu przypisuje — Bezwątpienia musi mieć słuszność —gdybym była zdrowszą, zmieniłoby się całe usposobienie moje.—Może też Bóg dałby mi dziecię do ukochania na własność zupełną, na szczęście osobiste, na wzmocnienie ku lepszemu—Oh! gdybyś wiedziała jak ja dbam o siebie, jak się pielęgnuję—jak posłusznie zażywam lekarstwa, biorę kąpiele, przechadzam się po słońcu i spać wcześnie kładę — zdaje mi się że nikt już, egoista największy, ciała swojego takiemi staraniami otoczyć nie może — ale mnie to wszystko w pożytek nie idzie—Ciało coraz biedniejsze—To mnie tylko pociesza, że śmierci nie pragnę—Gdybym jéj pragnęła Ireno, nie śmiałabym dziś pisać do ciebie, czułabym się zbyt grzeszną i upadłą—lecz dzięki niebu, ja tylko zdrowia i sił pragnę—Zakazałam sobie saméj rozmarzających o przeszłości wspomnień—w przyszłości wszystkie zamiary stawiłam jedynie w spełnieniu moich obowiązków—użyteczności dla bliźnich-braci moich;—więcéj ci nawet powiem— myśl o śmierci, dziwną sprzecznością instynktu mego nie przeraża, lecz przeraża mój rozum—W gorączce—przez sen zapytana, możebym ci odpowiedziała że umrzeć, byłoby mi wygodniéj — ale czytaj w méj duszy gdy ma zupełną saméj siebie świadomość, podsłuchaj serca mojego gdy na jawie bije—przekonasz się że ja chcę żyć jeszcze,—żyć długo—działać. Oh! niech sobie raz tylko na rzeźwiejsze siły zapracuję — to już nie trać o mnie nadziei, wszystko śmiało na barki wezmę — nawet

dawne pamiątki—święte i niepokalane pamiątki!... grzechu dla mnie w nich nie ma, jest tylko zażalenie boleści; z zażalenia się otrząsnę i stanę przy tych co mnie opuścili—pełna przebaczenia, spokoju i męztwa—ty mi wtenczas spojrzysz w oczy twoim przenikliwym wzrokiem Ireno i powiesz—„dobrze"—jak to mówić zwykłaś patrząc czasem przez oczy w głąb duszy swego Kazimierza. Powiedz też Kazimierzowi że ja go błogosławię za to że spełnił nadzieje twoje—za to że jest szlachetnym, poczciwym, świętym, za to, że go czeka trudne i pracowite życie—za to że nigdy niczyjego nie zawiedzie serca, powiedz mu że ja go za to błogosławię! — Bodajby nigdy kobieta, którą kochać będzie, na drodze ku wyższym celom przeszkodą mu nie stanęła — Przeczytaj głośno te wyrazy matce swojéj — niech krzyż nad niemi w powietrzu zakreśli, prędzéj może z życzenia w prawdę się zamienią, bo ręka twojéj matki szczęśliwą jest i dobroczynną— Wspominajcie też o mnie, kochajcie szczerze, serdecznie, nie dla tego abym ja was kochała lub żebym wartą była kochania, lecz żeby w uczuciu waszém moje serce się rozcieplilo— i żebym kiedyś, kiedyś, zasłużyć na nie mogła—Pisz prędko dobra moja Ireno! —nie pocieszaj mnie wcale, nie pieść jak dziecka lub choréj—ale daj mi ostrą naukę i skuteczną radę — Ty jesteś sumieniem mojém, powiedz mi też jak myślisz?— gdyby inaczéj już być nie mogło, i gdybym musiała umierać, czyby mi wolno było tym się przypomniéć, co dziś zapomnieli o mnie? Jest to jakieś niewyraźne, nieprzyznane prawie żądanie—przeleci mi czasem przez głowę, ale mu dłużéj nad jeden przelot gościć nie pozwalam, dla tego też i sprawy z jego natury zdać sobie nie umiem— czy to jest nikczemna jakaś zawziętość?—chęć upokorzenia ich, nieszczęściem mojem?—potrzeba wskazania im trumny już otwartéj dla mnie, jako wiecznego wyrzutu że się nie domyślili iż ja z boleści takiéj umrzeć przecież mogę?—czy też to jest dawnego ukochania szczątek—tęschnota za pierwszemi życia wrażeniami—obowiązek przestrogi, którą im dłużna jestem?—bo oni może nie wiedzą... Sądź mnie bez pobłażania Ireno — raz ci jeszcze powtarzam — tyś sumieniem mojém."

(Dalszy ciąg rękopismu)

Po tych słowach rozmowa upadła zupełnie—Nikt jéj nie podnosił, aż wreszcie też panna Irena znak do wyjścia dała — Miałem wielką ochotę dłużéj nieco przy Maryi-Reginie zostać — ledwie może ósma godzina była z wieczora — ale czułem że jéj w téj chwili potrzebną samotność— chciałem też względem Anny bardziéj szczegółowych zażądać wiadomości — pożegnałem więc Maryą-Reginę i odchodząc rzekłem jéj tylko też same wyrazy, które ona przed chwilą wymówiła.

— Nie, to być nie może!

Marya-Regina silnie, jakby z wdzięcznością lub z przerażeniem, dłoń moją ścisnęła.

— Przyjdź pan tu jutro zrana o dziesiątéj—rzuciła mi prędkim uciętym głosem i rozstaliśmy się z sobą.

Na ulicy szedłem przy pannie Irenie, a Kazimierz babkę swoją prowadził przed nami, bo staruszka nie chciała przyjąć na wsparcie mojego ramienia, przyzwyczajona jak mówiła wesoło, do posług swego wnuka, którego na to jedynie wychowała sobie. Przez jakiś czas milczeliśmy wszyscy choć z nas każde szczerze pragnęło ważniejszem zapytaniem do rozmowy przystąpić—Nakoniec Kazimierz pierwszy zaczął:

— Od wielu już osób o pannie Maryi-Reginie słyszałem — ale się przyznaję, że w wielu względach przeszła nawet oczekiwanie moje—Pan ją znasz dobrze panie Ludwiku?

— Znam; a szczególniéj od powrotu jéj brata z zagranicy, dosyć często bywam w jéj domu.

— Niech pan tego za płonną z méj strony nie bierze ciekawość—ale doprawdy chciałbym wiedzieć co ta kobieta robi z takiemi skarbami rozumu, wyobraźni, talentów i serca?

— A cóż, jest bogata, czy to nie dosyć?—zapytałem z uśmiechem.

— Oh! nie dosyć—odrzekł Kazimierz, i znowu nam się przerwała rozmowa. Mnie ten ostatni wykrzyknik trochę w głowie pomięszał— Co to znaczy „nie dosyć?” jak to można bydź taką jak Marya-Regina i bydź *nie dosyć jeszcze*? Nie wątpiłem że to

pomyłka w wyrażeniu — ale przez dumę i przez pokorę, jako za blizki i za daleki nie chciałem żądać jéj objaśnienia.

Tymczasem panna Irena odezwała się przecie:

— Czemu się Maryi-Reginie tak smutno zrobiło, gdyśmy o Annie mówili? czy to ona przeciw niéj zgrzeszyła?

— Nie, nie myśl pani tego, ująłem się z żywością — ja wiem że ona Anny kochać nie przestała.

— To dziwna rzecz że się te dwie kobiety tak rozstały w życiu, i tak wyszły z pod wzajemnego wpływu — bo jeśli Anna ją kochała kiedy, to Anna także kochać nie przestała, było to prawdziwie, jak jéj mówiłam nieraz, prawdziwie uparte serce — Nie pojmuję dla czegoby wyrzekła się tego stosunku, — różne mi przychodzą domysły—lecz Maryi-Reginy nie chcę posądzać jeszcze.

— I dobrze pani robi, oszczędza pani sobie wielkiej niesprawiedliwości.

— Daj Boże!

Wątpiący głos panny Ireny, twarz jéj ostra i brwi zmarszczone, do najwyższego rozdrażniły mię stopnia.

— Niech mi państwo pozwolą, - rzekłem z zaledwie powściągniętém oburzeniem,—niech mi pozwolą spytać się, czy też oni są pewni że dobrze znają i sprawiedliwie cenią panią Annę? Prawda, że ja sam nigdym nie widział jej w życiu—ale wnioskować mogę z tego co dziś słyszałem—Była to kobieta, która wyrzekła się wspomnień pierwszéj miłości—Czy ją porzucono, zapomniano? ja nie wiem, mogę przypuścić jednak, że się omyliła w tym względzie, że kochając byłaby zawsze kochaną — że konieczność rozstania się wzięła za opuszczenie — że miała trochę przewróconą głowę i trochę romansowy charakter—lecz to wszystko są przypuszczenia tylko; — drugą pewnością w jéj historyi jest to: że jak nie uszanowała wspomnień swoich, tak i przyszłością kapryśnie rozrządziła — poszła za mąż bez przywiązania, stawiła na kartę najniepewniejszego losu, zbawienie własnéj duszy i szczęście drugiego człowieka — Potém nikt już nic o niéj nie słyszał, najlepszym przyjaciołom nie odpisała na kilkakrotne

listy—bawi gdzieś za granicą—może nawet jest bardzo już spokojna, zadowolona położeniem swojem, i może ma ze dwoje dzieci przy których ani się zakłopocze o tych ludzi, co jéj przeszłemi cierpieniami dotychczas jeszcze swoje poczciwe kłopoczą serca.

—„Widać że pan jéj nie znał,—z największą łagodnością na cały ten wstęp do walki odpowiedział Kazimierz — Mnie smutno tylko, że panu łatwiéj potępiające niż usprawiedliwiające ze słów naszych wyprowadzać wnioski — Pan musiał chyba już bardzo wiele przecierpieć"—Ostatnie słowa w dobréj wierze, głosem szczerego przekonania wymówione, zawstydziły mnie okropnie — Prawda, nie godziło mi się choćby w obronie Maryi-Reginy rzucać potępienia na kobietę która cierpiała — rzeczywiście czy z urojenia? sąd ten nie do mnie należał — bom ja sam nie dość cierpiał jeszcze.

— Drugi raz dzisiaj, muszę się przyznać do błędu, (rzekłem po chwili krótkiego rozmysłu,) doprawdy, nie wiem jakie też państwu dam o sobie wyobrażenie — témbardziéj, że jak teraz naprzykład to się i wytłómaczyć nie mogę.

— A przecież i teraz zrozumiemy się, (rzekł Kazimierz,) a co do wyobrażenia jakie nam pan dał o sobie, to zostanie tajemnicą aż do przyszłego spotkania, bo chcę koniecznie żeby panu choć przez ciekawość odwiedziny moje pożądanemi były.

— Więc mi je pan przyrzekasz.

— Zaraz nawet na dzień jutrzejszy — przed wieczorem jeśli będziesz w domu.

— Oh! kiedy tak, to ja w ciągu dnia jeszcze przyjdę powiedzieć że niezawodnie będę.

I wymieniliśmy kilka zwykłych przy pierwszem zapoznaniu grzeczności, rozpowiedziałem gdzie mieszkam, panna Irena spytała się czy Kazimierz będzie mógł widzieć ową Helusię, która mię tak wielkiego pedagogicznego nabawiła kłopotu—czy by ona także poznać jéj nie mogła u Maryi Reginy? — aż wreszcie stanęliśmy przy drzwiach hotelu i po szczerem przyjacielskiém uściśnieniu ręki Kazimierza, rozstałem się z niemi z dobrem jakiemś wrażeniem na duszy—lecz z głębokim smutkiem w przeczuciach.

Zupełna niespodzianka czekała mię w domu ślusarza — Zastałem wielkie zgromadzenie znajomych i domowników — Była jakaś krewna pani Piotrowa z mężem panem Piotrem i synem Jakubem stolarczykiem, było dwóch starszych czeladników samegoż gospodarza domu, i jeszcze jakiś chłopiec niedorostek i poczciwa Małgosia i Karolek i Helusia i rodzice jéj — a wśród tych ludzi siedział Romuald z skrzypcami w ręku i w najlepsze wygrywał od ucha mazury — Mimowolnie cofnąłem się myślą ku téj rozmowie, w któréj to pogardliwy artysta dowodził nam że niewarto przed warszawską publicznością występować i chyba na wrażenie pod kolumną Zygmunta, krakowiaka urznie pospólstwu. Ale sam Romuald był o sto mil od tego wspomnienia, — tak, europejski podróżnik, salonowy koncercista—strojny pustak, rozpieszczony zbytkiem sybaryta, słowem wszystkie czarne djabełki które tak często przez niego pazurki swoje na świat pokazywały — wszystkie jak pod exorcyzmem uciekły mu z duszy i został tylko jakiś dziwnie piękny i pięknie poczciwy człowiek z wielkim talentem — Słuchacze jego nieposiadali się z radości! to ten, to ów tupnął nogą — klasnął w ręce, krzyknął sobie na ochotę — a twarz każdego wyrażała taką swobodną wesołość, taką dziarskość życia niezmarnowego żadnem doświadczeniem jeszcze — że aż serce w piersiach rosło, patrząc na nich i myśląc sobie zaraz, ile to skarbów rodzinnych w massach ludności spoczywa!— Romuald zbratał się z niemi zupełnie, może to w nim była chwila artystycznych wrażeń jedynie, lecz nie mniéj chwilą prawdziwą w obecności przed nim stanęła — Cała prostota, cała świeżość rozbudzonego uczucia, tych ludzi ciężkiéj pracy a lekkiéj myśli i głębokiego serca, objawiła się Romualdowi. Zrozumiał ich nadzieje niewypowiedziane nigdy — ich terazniejszość bez wspomnień — ich kłopoty bez zgryzot — ich dni świąteczne bez oględności na powszednie jutro — ich uciechy głośne aż do odurzenia —zrozumiał płacz, śmiech, hulankę, ale zrozumiał nie w brudzie, szyderstwie, karykaturze, nie w satyrze lub dramacie, ale je zrozumiał, w ich szczéréj prawdziwości, w ich młodocianéj sile i

gruntowym gatunku. Prześlicznie mu téż było z tym nowym życia objawem, prześliczną była muzyka jego!

Helusia tuż przy nim siedziała — zdawało się, że jéj tchnienie jakiegoś aniołka zwykłą posępność z oblicza zdmuchnęło. Już widziałem ją spokojną — mocno zajętą — kilka razy uradowaną nawet — ale wesołą niewidziałem nigdy — Otóż właśnie wesołą była w tej chwili—Twarz jéj zdziecinniała prawie, żart jakiś migotał w dowcipnem złociejących oczu spojrzeniu, a uśmiech przelatywał po ustach; można ją było wziąść na kolana, pobujać na ręku, ucałować w oba policzki i zapomnieć, że to jest dziewczynka, co już marzeniem lub niepokojem w męzkie życie wpléść się zdolna.

Przy zakończeniu każdego mazura, — lub téż innéj jakiéj piosneczki, Romuald zawsze ku Helusi się zwracał i niby wzrokiem o dalszą radę pytał i dalszego przyświadczenia żądał.

Mała figlarka, domyślając że to znów na finał zaczętéj właśnie w czasie mego wejścia melodyi nastąpi, — dała mi znak żebym po cichu za jéj krzesłem stanął, potem kazała mi się naprzód wychylić troszeczkę i za mną wychylonym sama się ukryła — Udała jéj się ta psota wybornie — Romuald rozochocony, wybijał smyczkiem tęgiego hołubca, a jako pierwéj w ciągu grania wyjścia mojego nie uważał, tak i teraz zbliżenia niespostrzegł. Za ostatniem smugnięciem po strónach, odwraca się – i – bardzo żywemi czarnémi oczami rzuca mi takie żywe i przyjemne spojrzenie— że się aż od mimowolnego śmiechu wstrzymać nie mogłem—zawtórował mi czysty głos ukrytéj za mną Helusi — Romuald chciał mię zrazu bardzo niegrzecznie na bok usunąć, ale widać lepszy pomysł odwetu przyszedł mu do głowy, tylko rozśmiał się wzajemnie i palcem na nosie pogroził.

— No chłopcy, rzekł potem wesoło, jakoś to kobiet i ślicznych dziewcząt niewidzę, bo się pochowały przedemną — jesteśmy sami teraz, będziemy pili, szkła tłukli, a jeśli przyjdą nas do domów rozpędzać... to się trochę pobijemy. I jak mówił tak grać zaczął, ale była to już prawdziwa szynkowna, katarynek i pijaków muzyka.

— A wstydź się pan! zawołała Helusia i poskoczywszy ze swego miejsca trąciła go po ręku.

— Jeszcze raz, jeszcze raz! powtarzał Romuald ciągle grając toż samo—Nie mogę się jakoś wytrzeźwić i nikogo jeszcze nie widzę.

— Zaraz tu pan zobaczy,—z pustotą i śmiechem rzekła, a potém, niby na silne zamierzenie, podniosla rękę i w powietrzu ją wstrzymała.

Romuald grał ciągle — lecz niespodzianie grać przestał i ręką podniesioną rękę Helusi uchwycił.

— Aha! teraz co innego—rzekł patrząc jéj w oczy,—teraz śliczne dziewczęta wróciły, trzeba się grzecznie zachować. A co nam grać każą te dziewczęta—czy ja się już nie dowiem?

— Zaczekaj-no pan, niech pomyślę trochę.—I myśléć zaczęła,— a Romuald ciągle jéj drobną rączkę w swojém ręku trzymał.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NOWINY.

Pisma zbiorowego, pod nazwą „*Album Literackie*" pod redakcyą K. Wł. Wojcickiego, wyszedł tom pierwszy i zawiera: O Tatarach, mieszkańcach Królestwa Polskiego, p. Jana Wincen. Bandkie. — Historya literatury polskiéj od początków aż do wieku złotego Zygmunta, p. Leona Borowskiego. — Wzgląd na historyczność pieśni ludu polskiego, W. A. Maciejowskiego. — Czerniaków pod Warszawą; Swięta Jadwiga, pieśń polska z r. 1462 o zabiciu Andrzeja Tęczyńskiego; Rynek Starego Miasta w Warszawie; Przejażdżka chwilowa w Mazowszu p. K. Wł. Wójcickiego.—Przyłączenie Mazowsza do Korony; Wiadomość o nieznanym dotąd rękopiśmie kroniki Marcina Galla, p Stanisława Lisowskiego — Simara, scena dramatyczna, p. T. Lenartowicza.— Ojciec Salezy, fantazya Seweryna Ż. — O zgonie ostatnich Książąt Mazowieckich, przekład z rękopismu współczesnego ze zbioru A. Naruszewicza. —Opis Arkadyi, z francuzkiego oryginału Księżnéj Radziwiłłowéj, przekład S. Ż.—Pieśni obrzędowe ludu polskiego, p. O. Kolberga.— Rosół Kanonierski, p. Paszkowskiego. — Stary sługa, zarys, p. Leona Kunickiego. — O czeskich wojennych taborach w XV wieku, p. P. Dubrowskiego. (Z rycinami i fac-sim.)